

Prawda i kłamstwo

Dekalog (9) – kłamstwo zniewala i rujnuje

„Przetoż złożysz kłamstwo, mówcie prawdę, każdy z bliźnim swoim; bośmy członkami jedni drugich” – Efezj. 4:25.

Niektórzy chrześcijanie swoje duchowe nawrócenie nazywają „przyjściem do Prawdy”. Potem zaś życzą sobie „wytrwania w Prawdzie”. Ową Prawdę piszą wielką literą i rozumieją, że jest nią Jezus – „*Jam jest droga, prawda i życie*” (Jan 14:6) – oraz ogłoszone przez Niego Słowo Boże – „*Słowo twoje jest Prawdą*” (Jan 17:17). Owo „życie w Prawdzie” oznacza dla nich nie tylko dążenie do zrozumienia, jaki jest Bóg i na czym polega Jego plan, oznacza nie tylko stosowanie tej wiedzy w życiu, ale także mówienie prawdy, czyli dbanie o zgodność wypowiedzianych słów ze stanem uczuć i intelektu.

„*Cóż jest prawda?*” – pytają nas słowami Piłata sceptycy. I przyznać trzeba, że prawda bywa pojęciem względnym. Słyszac nawet tak oczywiste stwierdzenie jak: „niebo jest niebieskie”, od razu odczuwamy potrzebę dodania, że niekiedy bywa czerwone. Fakt, że prawie każdą prawdę można pod pewnymi warunkami zaniegować, staje się dla agnostyka powodem stwierdzenia, iż byt jest niepoznawalny, a dociekanie Prawdy nie ma sensu. Dla uczonego badacza możliwość negowania uznanych prawd staje się jednak instrumentem lepszego poznania rzeczywistości. Ciekawość i dążność do rozwoju są naturalnymi skłonnościami człowieka, dlatego też dąży on do poznania prawdy, nawet jeśli jej pełne zrozumienie nie jest w danym momencie możliwe.

Dla wierzącego chrześcijanina Prawdą jest Jezus, Prawdą jest Słowo Boże. Prawda jest więc dobra, a mówienie prawdy – moralne. Przeciwnieństwem prawdy jest fałsz. Przekazywanie fałszywych informacji to kłamstwo. Kłamstwo – choć otacza nas tak powszechnie, że do niektórych jego form całkowicie się już przyzwyczailiśmy – mimo wszystko ogólnie uznawane jest za złe i niemoralne. Kłamcą i ojcem kłamstwa jest Boży przeciwnik, Szatan (Jan 8:44).

Poznanie prawdy zapewnia wolność – „*Poznać prawdę, a prawda was wyswobodzi*” (Jan 8:32). Życie w kłamstwie zniewala i rujnuje człowieka, gdyż każde kłamstwo wprowadza w błąd, a więc uniemożliwia poznanie pewnej prawdy. Jeśli zaś poznanie prawdy jest warunkiem życia w wolności, to każde kłamstwo zniewala jakiegoś człowieka. Bóg stworzył człowieka do ży-

cia w wolności – „*Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania*” (1 Mojż. 2:16 BT). Jeśli zatem Bożym przywilejem człowieka jest prawo do życia w wolności, a kłamstwo go z tego przywileju odziera, to jest w tym sensie każde kłamstwo świadectwem przeciwko bliźniemu i pogwałceniem Bożego przykazania: „*Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu świadectwa fałszywego*” – 2 Mojż. 20:16.

Gdy jednak przeglądać będziemy karty biblijnych historii, przekonamy się, że nawet najwspanialszym postaciom zdarzało się mijać z prawdą i nie zawsze spotykali się z tego powodu z naganą. Można więc zadać uzasadnione pytanie: Czy są sytuacje, w których kłamstwo jest uzasadnione i moralne? Czy wolno niekiedy przemilczeć pewną część prawdy? Czy zawsze należy dążyć do wypowiedzenia całej prawdy? Odpowiedzi na te pytania spróbujemy znaleźć w kilku przykładach kłamstw, które opisuje Biblia.

Kłamstwo zbawienne – Rachab

„Lecz kobieta wzięła tych dwu mężczyzn i ukryła ich. Rzeczywiście, odrzekła, przybyli do mnie ci ludzie, ale nie wiedziałam, skąd byli. Gdy jednak miano zamknąć bramy miasta o zmierzchu, oni wyszli i nie wiem, dokąd się udali. Pospieszcie za nimi jak najrychlej, a dościgniecie ich” – Joz 2:4-5 (BT).

Rachab przy użyciu kłamstwa uratowała izraelskich szpiegów i w nagrodę za to została zachowana przy życiu, gdy było zdobywane Jerycho. Co więcej, Rachab została przyjęta do społeczności Izraela (Joz. 6:25). Apostoł Jakub uznaje jej uczynek za podstawę usprawiedliwienia z wiary (Jak. 2:25), a List do Hebrajczyków umieszcza imię Rachab w jednym szeregu z Noem, Abrahamem, czy Mojżeszem jako przykład bohaterstwa w wierze. Co prawda żadne miejsce Biblii nie pochwała wprost metody, którą posłużyła się Rachab, nie mamy jednak wątpliwości, że jej kłamstwo uratowało życie dwóch ludzi. Żołnierze z Jerycha bez trudności znaleźliby zwiadowców ukrytych na dachu pod łądogami Inu, gdyby Rachab nie wysłała ich w pogoń w kierunku Jordanu.

Wydaje nam się rzeczą zupełnie oczywistą, że kłamstwo w obronie cudzego lub nawet własnego życia jest całkowicie usprawiedliwione. Rachab właściwie nie wiedziała, co grozi zwiadowcom. Można więc powiedzieć, że po pierwsze chroniła ich przed uwięzieniem. Być może więc należałoby stwierdzić, że kłamst-

wo, które chroni przed utratą zdrowia, przed prześladowaniami, przed nędzą, jest usprawiedliwione. Kłamstwa, nawet takiego, nie można pochwalić, ale odpowiedzialność za nie spada nie na kłamiącego, ale na tego, który do kłamstwa zmusza. W czasie nazistowskich prześladowań ci, którzy chronili Żydów, kłamali, by ratować ludzkie życie. Niekiedy ludzie kłamstwem bronili dostępu do ostatnich zasobów żywności, by nie zostały one zarekwirowane przez okrutników. Wszystko to wydaje nam się naturalne. Podziwiamy w przyrodzie umiejętności owadów, które udając patyki czy liście, chronią swoje życie. W taki sposób stworzył je Bóg i domyślać się możemy, że tego rodzaju kłamstwo jest przez Boga usprawiedliwiane.

Jak daleko można jednak przesuwać granice obrony własnego lub cudzego dobra? Czy kłamstwo w celu uzyskania lub nie utracenia pracy, której brak sprowadzi na nas nędzę, może być na tej zasadzie usprawiedliwione? Czy usprawiedlimy kłamstwo oświadczenia o fizycznej niezdolności do służby wojskowej, by uchronić się przed obowiązkiem, który wydaje nam się sprzeczny z sumieniem? Zdaje się, że istnieje gdzieś granica, poza którą należałoby już ponosić pewne konsekwencje, a może nawet cierpienia, w imię obrony wartości mówienia prawdy za wszelką cenę. Ustalenie tej granicy, poza którą kłamstwo pozostaje już tylko grzechem świadczącym przeciwko prawdzie i wolności bliźniego, wydaje się być rzeczą trudną i dość osobistą. Mimo to trzeba ze wszystkich sił starać się ustawiać nasze „słupki graniczne” jak najbliżej granicy prawdy, odwołując się przy tym do wrażliwego sumienia i rzetelnej autorefleksji.

Nikt z nas nie chciałby znaleźć się w sytuacji, w której musiałby posługiwać się kłamstwem, by ratować bliźnich lub samego siebie. Gdy się jednak w takiej sytuacji znajdziemy, warto dobrze rozważyć, czy kłamstwo – tak jak w przypadku Rachab – będzie jedyną możliwością obrony. Czy jedynym celem takiego kłamstwa będzie ochrona wyższych wartości, czy też może raczej własnej wygody i dobrobytu. Warto przy tym być szczerym z samym sobą, nawet jeśli podejmujemy błędne decyzje. A może zwłaszcza wtedy. Oszukując bowiem samych siebie i usprawiedliwiając niepotrzebne kłamstwa wynikające ze strachu lub wygodnictwa, dokonujemy spustoszenia we własnym sumieniu. Decydując się zaś na bohaterskie wyznanie prawdy w trudnych okolicznościach, warto się także zastanowić, czy mamy dość przekonania i sił, by udźwignąć skutki takiej decyzji.

Przemilczenie – Abraham

„Mów, proszę, żeś jest siostrą moją, aby mi dobrze było dla ciebie, i żywa została dla ciebie dusza moja” – 1 Mojż. 12:13.

Saraj rzeczywiście była w szerokim rozumieniu tego słowa siostrą Abrahama (por. 1 Mojż. 20:12). Innym razem Abram nazywa swego bratanka Lotę bratem (1 Mojż. 13:8) i nie wyczuwamy w tym żadnego fałszu. Z Saraj było jednak inaczej. Abram wyraźnie wołał ukryć pewną część prawdy po to, by ochronić siebie przed spodziewanymi kłopotami. Naraził przez to na kłopoty swoją żonę i króla kraju, w którym gościł. Ale temu już Abram nie był przecież winny.

W Biblii nie znajdziemy ani słowa nagany dla Abrahama za takie postępowanie. A przecież powtórzyło się ono raz jeszcze w życiu Abrahama (1 Mojż. 20:2), a potem tak samo zachował się też jego syn Izaak (1 Mojż. 26:7). Tam, gdzie Biblia nie wydaje swojego osądu, tam nie wolno tego czynić jej czytelnikom. Domyślamy się więc, że Bóg nie miał za złe Abramowi, gdy ten chronił swe życie przemilczaniem prawdy. Poznajemy to także i po tym, że Bóg bez słowa wymówki broni swego przyjaciela, zsyłając plagi nad dom faraona, gdy ten bierze do swego haremu żonę Abrahama. Wziął ją zapewne bez zgody „brata”, choć w tamtej kulturze zgoda taka była zwyczajowo wymagana (1 Mojż. 24:50). Być może na to też liczył Abram podając się za brata Saraj, że zapytany o zgodę na jej ślub nie zgodzi się i wszystko pozostanie po staremu. Samowolne postępowanie faraona dowodzi, że Abram słusznie obawiał się śmierci z powodu urody swej żony.

Czy z historii tej możemy wywnioskować, że wolno jest przemilczeć prawdę wtedy, gdy podanie jej mogłoby stanowić zagrożenie dla naszego życia lub zdrowia? Wnioski zapewne powinny być podobne do tych, które wynikają z historii Rachab. To źli ludzie, prześladowcy i gwałtownicy winni są temu, że niekiedy nie można wyznać całej prawdy. Jednak człowiek przemilczający pewne fakty i wywołujący tym wrażenie, że prawda jest inna niż znana mu rzeczywistość, powinien koniecznie zachować wrażliwość sumienia, które zapewne podpowie mu, kiedy przeprosić Boga za dopuszczenie się koniecznego być może zła.

Umiejętne przemilczanie pewnych części prawdy, a przekazywanie innych, może mieć jednak na celu dokonanie zręcznej manipulacji, która jest już tylko czystym kłamstwem. Taką metodą posługują się najczęściej systemy tzw. „białej” propagandy. Któż z nas, którzy przeżyliśmy lata siedemdziesiąte ubiegłego stulecia, nie pamięta ulic posprzątanых na przejazd dygnitarza i drzew z liśćmi malowanymi na zielono, żeby lepiej wyglądały w kolorowej telewizji. Prawda za plecami kamerzysty wyglądała całkiem inaczej, ale jej się nie filmowało. Niekiedy pół prawdy to cały błąd! Jeśli mówimy choremu, że może wyzdrowieje, przemilczając tragiczną informację, którą właśnie otrzymaliśmy od lekarza, kiedy oświadczamy dziecku, że jego radosne bohemaży to śliczny rysunek, jeśli na wszelki wypadek nie przyznajemy się żonie, ile kosztował jej prezent, to



wszystko jest jeszcze w porządku. Jeśli jednak mamy jakieś inne, bardziej samolubne powody, by zatajać część prawdy, to pamiętajmy, że to, cośmy „w izbie szeptali do ucha, głosić będą na dachach” (Łuk. 12:3).

Z drugiej zaś strony, czy należy w każdej sytuacji i za wszelką cenę dążyć do powiedzenia całej prawdy? Człowieka, który zaczepiałby na ulicy przechodnia po to, by powiedzieć mu, że jest nieładnie ubrany, uznalibyśmy na nachalnego i niekulturalnego, nawet gdyby jego ocena była zgodna z prawdą. Nie mówimy osobie kalekiej, że dziwnie wygląda, a nawet staramy się nie przyglądać jej zbyt dokładnie, żeby nie podkreślać wrażenia „inności”. Staramy się niekiedy nie zauważać nieszkodliwych błędów (na przykład ortograficznych), popełnianych przez bliźnich, by okazywać jak najwięcej wyrozumiałości i dobrotliwej pobłażliwości. Również w trakcie społecznych rozważań nad Pismem Świętym nie zawsze trzeba dążyć do powiedzenia wszystkiego, co wiemy na dany temat, bo w ten sposób mówimy długo i zabieramy przywilej wypowiadania się innym. Człowiek wrażliwy, który jest sam ze sobą szczery, będzie umiał sercem ocenić, kiedy powiedzenie prawdy, zwłaszcza tej przykrej, jest absolutnie konieczne, a kiedy warto ją może dla dobra bliźniego czy jakiejś sprawy przemilczeć.

Udawanie - Dawid

„Dawid przejął się tymi słowami, a że obawiał się bardzo Akisza, króla Gat, zaczął udawać wobec nich szalonego, dokonywać wśród nich nierozumnych czynności: tłukł rękami w skrzydła bramy i pozwalał ślinie spływać na brodę” – 1 Sam. 21:13-14 (BT).

Dawid udawał szalonego, by ratować swe życie. Dzięki temu król filistyński nie zorientował się, że ma do czynienia z pogromcą swoich wojsk. I w tamtych czasach, i dzisiaj udawanie bywa częścią ludzkich obyczajów, które nie tylko mają na celu ochronę życia, ale także osobistych dóbr czy pozycji. I tak zrujnowany przedsiębiorca wkłada elegancki garnitur, wsiada w dobry samochód, by uzyskać ostatni, ratujący być może jego firmę kredyt. Zakochana dziewczyna ubiera się najpiękniej jak potrafi, pożycza sukienkę od koleżanki, używa najlepszych kosmetyków, udaje piękniejszą niż jest w rzeczywistości po to, by pozyskać względy ukochanego. Idąc na nabożeństwo wkładamy ubranie, którego nie nosimy na co dzień. Może to mieć na celu uczczenie okoliczności, ale czasami też bywa udawaniem pobożności, której brakuje w codziennym życiu.

Z tych kilku przykładów widać, że nie potrafimy jednoznacznie potępić udawania. Musielibyśmy bowiem chodzić nago i nie zadbani, gdyż taki byłby nasz rzeczywisty

wizerunek. Cieszymy się, gdy widzimy ładnie ubraną osobę, gdy jednak swoją powierzchownością udaje bogatszą, pokorniejszą czy pobożniejszą niż jest, to wywołuje w nas odruch niechęci. Podobają nam się ładnie opakowane produkty, jeśli jednak opakowanie udaje, że jego zawartość jest większa niż wynikałoby to z opisu, to zaczynamy się gniewać na producenta. W gruncie rzeczy jednak każde ładne opakowanie ma na celu zwrócenie naszej uwagi i udawanie, że produkt jest lepszy od konkurencyjnego.

Nie mamy pretensji do autora powieści czy scenariusza filmowego, że wymyśla historie całkowicie niezgodne z rzeczywistością. Gdy jednak literacka fikcja zaczyna splatać się ze znanymi faktami historycznymi udając rzeczywistość, krytykuje się autora takich tekstów za wykrzykiwanie obrazu niektórych rzeczywistych zdarzeń. Nie gniewamy się na aktora, gdy na scenie czy filmowym ekranie udaje kogoś, kim nie jest, bo jesteśmy z nim umówieni na udawanie. Gdy jednak ktoś staje się samozwańczym aktorem na scenie życia, to pozbawia innych wolności wynikającej z poznania prawdy. Nie gniewamy się na mówcę, który posługuje się w wykładach zmyślonymi przykładami w stylu: „Pewna chora dziewczynka w szpitalu w Essex...” Gdy jednak kaznodziejska fikcja ubierana jest w „szatę” rozmowy z synem, zaczynamy wyczuwać pewien rodzaj udawania, który nie zwiększa zaufania do mówcy.

Udawanie jest zatem jednym z tych rodzajów kłamstwa, które towarzyszy nam najczęściej i do którego jesteśmy bardzo przyzwyczajeni. Dlatego musimy ze szczególną uwagą pod tym kątem obserwować własne postępowanie, sposób wypowiadania się, obyczaje w ubiorze czy stylu bycia, aby któreś z tych zachowań nie stało się udawaniem kogoś, kim nie jesteśmy. Jeśli na nabożeństwo przynosimy torbę pełną książek, do których w domu nigdy nie zaglądamy, to miejmy się na baczności!

Interpretacja - Jakub

„I rzekł Jakób do ojca swego: Jam jest Ezaw, pierworodny twój” – 1 Mojż. 27:19.

Na pierwszy rzut oka wypowiedź Jakuba wydaje się kłamstwem czystej wody. Oszukiwał ślepego ojca nie tylko słowami. Ubrany w szaty brata bliźniaka przyniósł z sobą ulubiony przez Izaaka zapach pól. W jego rękach była ugotowana przez matkę potrawa z kozłęcia, choć miała to być własnoręcznie przez niego przyrządzona dziczyzna. Kozie skórki na rękach udawały włochate ciało Ezawa. A wszystko po to, by uzyskać błogosławieństwo pierworodztwa, czyli – jakby mógł pomyśleć ktoś patrzący na sprawę z zewnątrz – przywództwo plemienia i niemały spadek dość zasobnej przecież rodziny.



Z drugiej strony: Przecież w przypadku bliźniaków sprawa fizycznego pierworodztwa to rzecz dość umowna. Zresztą w tej rodzinie nie było wielkich tradycji przekazywania spadku fizycznie pierworodnym synom. Na dodatek Ezaw pogardził pierworodztwem i – być może w lekkomyślności swego charakteru – sprzedał go bratu za miskę czerwonej stawy. Narodzeniu bliźniaków towarzyszyło proroctwo o większym, który miał służyć mniejszemu. Czy możliwe, by matka Rebeka nie powiedziała o tym Izaakowi?

Czy mógł więc Jakub uczciwie udać się do ojca z tymi wszystkimi argumentami i poprosić o słuszenie należące mu się błogosławieństwo? Na to pytanie nie uzyskamy odpowiedzi w tym życiu. Może bez tego kłamstwa i jego przykrych skutków nigdy nie przekonałibyśmy się, jak naprawdę złym i gwałtownym człowiekiem był Ezaw oraz jak wytrwały w dążeniu do otrzymania duchowych obietnic był Jakub. Cierpienie upokorzeń, spanie z kamieniem pod głową, niewolnicza praca, tułaczka, choroba – to wszystko gotów był znosić, byle tylko stać się dziedzicem wielkiej Bożej obietnicy swego ojca i dziada.

A może było i tak, że Jakub wcale nie kłamał. Może podając się za Ezawa mówił tylko tyle, że w tej sprawie staje się Ezawem, gdyż to Ezawowi Izaak chciał błogosławić, a Ezaw owo błogosławieństwo Jakubowi sprzedał? Może więc oświadczenie Jakuba, jakoby był Ezawem, nie tyle było kłamstwem, ile pewną „interpretacją” zaistniałej rzeczywistości? W celu uzyskania słuszenia należących mu się praw Jakub decyduje się na dokonanie takiej „interpretacji” faktów, gdyż wie, że inaczej nie wykona się Boże zamierzenie. Niektórzy mówią, że Jakub gorzko odpokutował swoje kłamstwo, gdyż sam został przez synów okłamany. Ale wiara w taką „dziejową sprawiedliwość” nie ma raczej biblijnej podstawy.

Jakże często zdarza nam się dokonywanie takiej „interpretacji” zdarzeń. Niekiedy dzieje się to w pełni świadomie, tak jak w przypadku Jakuba, innym razem w dobrej wierze podajemy naszą subiektywną interpretację zdarzeń jako absolutną prawdę. W ramach badań wiarygodności świadków robiono podobno kiedyś eksperyment, w czasie którego inscenizowano wypadek drogowy i proszono naocznych świadków tego zdarzenia, by opisać, co się stało. Okazało się, że ci, co przecież widzieli wypadek „na własne oczy”, podawali całkowicie sprzeczne informacje. Czy można się więc dziwić, że kierowca siedzący w samochodzie podaje jeszcze inną, jeszcze bardziej subiektywną interpretację zdarzenia, skoro po pierwsze był w szoku, a po drugie – za spowodowanie wypadku mogą mu grozić surowe konsekwencje.

Emocjonalne postrzeganie otaczającej nas rzeczywistości powoduje, że pewnych zjawisk nie zauważamy, a

inne docierają do nas z niezwykłą ostrością. Zauważamy zwykle to, co nas boli albo nas raduje. Sprawy bolące lub radujące inne, nam obojętne osoby, bywają dla nas często niezauważalne. Gdy ktoś pyta, co słyhać, mówimy: „Wszystko w porządku”. Oby jak najrzadziej okazywało się, że to tylko nasza prywatna „interpretacja” rzeczywistości.

Przesada – Balak

„I rzekł Balak do Bileama: Tyle razy posyłałem już po ciebie, zapraszając cię; dlaczego nie przychodzisz do mnie?” – 4 Mojż. 22:37 (BW).

Balak posyłał po Bileama dwa razy. Już za drugim razem prorok zgodził się przyjść z pomocą królowi Moabu. Tymczasem Balak wita Bileama słowami: „Tyle razy posyłałem już po ciebie”. Dosłownie po hebrajsku wyrażenie to brzmi: „Czyż nie posyłałem, posyłając do ciebie”, który to zwrot Biblia Gdańska tłumaczy: „Ażem z pilnością nie posyłał do ciebie”. Czy dwukrotne poselstwo usprawiedliwia ten emfaticzny zwrot? Zapewne król czuł się urażony, że pomimo obietnicy sowitej zapłaty, jakiś tam podrzędny prorok nie zgodził się wykonać jego szczytnego „zamówienia” na przeklinanie Izraela. Być może dlatego wita Bileama owym przesadnym zwrotem, z którego mogłoby wynikać, że poselstwo Balaka wysyłane było o wiele więcej razy niż tylko dwa.

Przesada to kłamstwo polegające na wyolbrzymieniu pewnego prawdziwego fragmentu rzeczywistości. Przesada zafałszowuje obraz poprzez zaburzenie proporcji. Niekiedy przesada prowadzi jedynie do karykaturalnego zniekształcenia prawdy, tak że prawda jest jeszcze rozpoznawalna. Karykatura w grafice czy parodia w innych rodzajach sztuki polega na celowym zdeformowaniu jednego fragmentu rzeczywistości przy zachowaniu istotnych podobieństw pozostałych elementów. W ten sposób można podkreślić niektóre zabawne czy też niekorzystne cechy karykaturowanej czy też parodiowanej rzeczywistości. Nauczyciel przedrzeźnia niekiedy błędy uczniów po to, by mogli je wyraźniej zauważyć w lustrze dydaktycznej przesady. Można jednak przesadę doprowadzić do takiego stadium, że rzeczywistość zupełnie nie jest już w niej rozpoznawalna, a wyolbrzymione elementy służą jedynie przekazywaniu całkowicie zafałszowanego obrazu rzeczywistości.

„Ten, kto sympatyzuje z fałszem lub przesadą, kała mniej lub bardziej samego siebie. Każdy, kto oczyszcza swoje myśli i unika przesady, oczyszcza w ten sposób swój umysł i cały swój charakter.” („Manna”, 2 marca)

Któż z nas nie słyszał lub co gorsza nie wypowiadał zdań w rodzaju: Mógłbyś choć raz pomyśleć o wyrzuceniu śmieci (choć przecież dwa tygodnie temu wynosił-



iśmy śmieci, a w tym tygodniu już dwa razy o tym myśleliśmy) albo: Zawsze zostawiasz zapalone światło w łazience (choć tak naprawdę przydarzyło nam się to dopiero trzeci raz w tym tygodniu). Kto z nas nie strofował dzieci przy użyciu sformułowań w rodzaju: Nigdy ci się nie zdarzy odrobić zadania domowego bez przypominania! Dla niektórych osób „potworne zimno”, to temperatura poniżej 10°C, a brak ulubionego proszku w najbliższym sklepie to „koszmar”.

Dobrze byłoby, gdyby przesada w naszym sposobie opisywania rzeczywistości i komunikowania się z bliźniemi przybierała tylko tak niewinne rozmiary. Często jednak przesada jest narzędziem pochlebstwa z jednej strony i obmowy z drugiej. Jeśli „potwornie” przesadzamy chwalcąc czyjeś zasługi, to zastanówmy się, czy przypadkiem nie mamy w tym jakiegoś osobistego interesu. Biada zaś, jeśli przesadzamy opisując czyjeś wady czy błędy w postępowaniu. Nawet jeśli czynimy to wprost do osoby zainteresowanej. Nie mówiąc już o przekazywaniu takich przesadnych informacji osobom postronnym.

Najgorszy rodzaj przesady odnosi się jednak do sposobu rozważania prawd biblijnych. W tym przypadku przesada wiąże się często z przemilczaniem. Uwypuklając pewne elementy nauk biblijnych, a pomijając inne, budujemy niekiedy całkowicie fałszywy obraz Boga i Jego Słowa. Najczęściej owo zaburzanie proporcji nie jest zabiegiem świadomym. Biblia jest bardzo obszerna i trudno ogarnąć ją umysłem tak, aby w każdej chwili mówiąc o jednym wersecie czy słowie mieć na myśli całość wiążących się z nim innych miejsc Pisma Świętego. Nasze naturalne zainteresowania skłaniają nas do poświęcenia większej ilości czasu pewnym zagadnieniom przy jednoczesnym pomijaniu innych. Również skłonności teologiczne środowiska religijnego, w którym się wychowujemy, przyczyniają się do zaburzania proporcji w naszym myśleniu. Nieuświadomione i nieocyszczone grzechy zasłaniają nam niektóre prawdy biblijne, których podświadomie unikamy, gdyż ich poznawanie w stanie grzechu powoduje ból i wstyd. Czasami znów zwykłe lenistwo powoduje, że zadawałamy się rozważeniem jednego werseku na dany temat, nie zastanawiając się nad jego kontekstem, czy innymi równoległymi miejscami Biblii. Wszystkie te i inne przyczyny powodują, że w naszych umysłach może powstać całkowicie zniekształcony, nieproporcjonalny, karykaturalny wręcz obraz Bożej rzeczywistości. Przesada w którąkolwiek ze stron może spowodować tak odległą deformację Prawdy, że stanie się ona całkowicie nierozpoznawalna.

Nie jest łatwo oczyścić „swoją umysł i cały charakter” z tego rodzaju przesady. Najważniejsze w tym procesie jest uważne przypatrywanie się odzwierciedleniom Prawdy w umysłach i sercach innych oddanych jej ludzi. Tylko patrząc na „swoją” Prawdę oczyma bliźnich

jesteśmy w stanie zauważyć jej karykaturalne zniekształcenia. Ważne jest też usuwanie „belek” grzechu z naszych duchowych oczu. Skłonność do częstego zwracania uwagi na źdźbła w oczach braci niezbicie dowodzi, że mamy w oczach belki do usunięcia i dopóki się ich nie pozbędziemy, nasz obraz Prawdy będzie zafałszowany przesadnym wyolbrzymieniem niektórych jej elementów.

Przeciwieństwem przesady jest „powaga”, czyli umiejętność wyważenia swojej oceny rzeczywistości. Dlatego też apostoł Paweł zachęcał Tytusa, a także wszystkich czytelników swego listu, by zachowywali „w nauce całość, powagę” (Tyt. 2:7).

Odwracanie uwagi - Kain

„I rzekł Pan do Kaina: Gdzież jest Abel brat twój? który odpowiedział: Nie wiem; izalim ja stróżem brata mego?” – 1 Mojż. 4:9.

Straszna to historia i straszne kłamstwo! Ileż trzeba mieć zimnej krwi, żeby po zabiciu człowieka powiedzieć spokojnie: Nie wiem, gdzie jest! Ani śladu emocji w głosie Kaina. Być może tylko skrótowność biblijnej opowieści pozbawiła tę odpowiedź uczucia żalu czy choćby strachu. I jeszcze po kłamstwie owo odpychające: „Czyż jestem stróżem brata mego”... Zamiast obrony, zamiast usprawiedliwienia, wyznania żalu – odwracający uwagę atak: Skąd mam wiedzieć? Dlaczego pytasz?

No właśnie! Dlaczego Pan Bóg pytał Kaina, gdzie jest Abel. Przecież dobrze znał miejsce w ziemi, z którego głośno krzyczała krew pierwszego męczennika za wiarę? Czemu Pan Bóg pytał Adama: „Gdzie jesteś” (1 Mojż. 3:9), skoro z wysokości nieba jak na dłoni widać było nagość pierwszych ludzi ukrytych w zaroślach? Czy Wszechwiedzący potrzebował wysłuchiwać dziecinnych wymówek Adama: „To nie ja, to ona”? Nie potrzebował! Dawał człowiekowi szansę. Adam mógł próbować kłamać. Może wtedy jeszcze ludzie nie wiedzieli, że Bóg wszystko wie. Ale Adam nie próbował kłamać. Tłumaczył się. Byle jak, ale mówił prawdę. Może dlatego nie od razu umarł.

Być może i Kainowi Bóg chciał dać szansę wytłumaczenia swego postępków. Być może czekał na uzasadnienie: Nienawiść i zazdrość zaślepiły mnie. Nie wiedziałem, co czynię. Nie myślałem, że jak go uderzę, to zamknie oczy i przestanie być duszą oddychającą. Ale usta Kaina zdolne były tylko do wypowiedzenia suchego kłamstwa i agresywnego pytania, znaczącego mniej więcej tyle, co: Odczep się ode mnie! Jeśli Bóg czasami płacze, to pewnie w tym momencie łzy stanęły Mu w oczach...



Tego rodzaju kłamstwo polegające na odwróceniu uwagi, na zaatakowaniu pytającego agresywnym pytaniem – A czy on mnie nie sprowokował? A czy mu się to nie należało? A czy inni nie postępują jeszcze gorzej? A czy w Biblii nie jest napisane, że trzeba wymierzać sprawiedliwość? – najbardziej przydaje się do wyciszenia własnego sumienia wtedy, gdy głośno krzyczy i płacze głosem Boga, Biblii i skrzywdzonego brata.

Każdemu z nas zdarza się uczynić coś, czego trzeba by się wstydzić przed Bożym sądem. Ale Bóg nas kocha i nie czeka na „sąd ostateczny”. Już dzisiaj pyta: Gdzie jest twój brat? Dlaczego nie przychodzi do zgromadzenia? Dlaczego jest smutny? Dlaczego nie podajesz mu ręki? I czeka, że będziemy się tłumaczyć, bronić, usprawiedliwiać, aż zrozumiemy swój błąd, a On będzie mógł nas wprowadzić na drogę pokuty. Bo przecież obrona, usprawiedliwianie się jest podświadomym przyznaniem się do błędu. Wtedy cierpliwie, krok po kroku, będzie nas Bóg prowadził do zrozumienia grzeszności naszego postępowania, do smutku, do skruchy, nawrócenia, zadośćuczynienia i wreszcie do przebaczenia. Ale jeśli na samym początku tego procesu naprawy postawimy Bogu zagrodę kłamstwa – Przecież ja nic takiego nie zrobiłem! Przyjrzyj się lepiej innym, gorszym grzesznikom! – to umrzemy jak Kain – z piętnem grzechu na ciele. Straszna to historia i straszne kłamstwo!

Kłamanie duchowi świętemu – Ananiasz i Safira

„Ale pewien człowiek, imieniem Ananiasz, z żoną swoją Safirą, sprzedał posiadłość i za wiedzą żony odłożył sobie część zapłaty, a pewną część przyniósł i złożył u stóp Apostołów” – Dzieje Ap. 5:1-2 (BT).

Ananiasz nie powiedział ani słowa. Nie mówił, za ile sprzedali rolę. Nie tłumaczył, że pieniądze, które ofiarowuje w zgromadzeniu, są całą jego majątnością. Przynajmniej nie jest to zapisane. Mimo to Piotr bez wahania uznaje postępowanie Ananiasza za kłamstwo wobec ducha świętego. Można się domyślać, że wszyscy inni, którzy sprzedawali majątki i ofiarowali pieniądze dla zgromadzenia, oddawali wszystko, nie zachowując dla siebie niczego. Ponieważ Ananiasz nie wyjaśniał, że część pieniędzy odłożył na swój użytek, zgromadzeni zostali wprowadzeni w błąd, myśląc, że ofiarował wszystko. Zresztą zachowanie jego żony, która podaje nieprawdziwą sumę uzyskaną ze sprzedaży majątku, dowodzi, że ich zamiarem rzeczywiście było udawanie, że ofiarowali wszystko. Ananiasz umiera natychmiast. Jego żona chwilę później.

Strach nas ogarnia na myśl, ile z rzeczy, które ślubował-

iliśmy Bogu, zachowujemy dla siebie. Czy umrzemy jak Ananiasz i Safira? Może nie, ale tylko pod jednym warunkiem, że nie będziemy przy tym próbowali okłamywać siebie, Boga i ducha świętego, którym jesteśmy zapieczętowani na dzień odkupienia nabytej własności (Efezj. 1:14, 4:30). Boga nie da się okłamać. Wszystko, co mamy, należy do nas i wcale nie musimy tego Bogu ofiarować. Nawet jeśli zdecydujemy się coś oddać, to przecież nie musi to być wszystko. Od Izraelitów Pan Bóg chciał tylko pierwocin i jednej dziesiątej – pierwszej dziesiątej. Wszystkie pozostałe dziewięć dziesiątych mogli z wdzięcznością zachować dla siebie. Ananiasz i Safira nie musieli oddać wszystkiego. Z pewnością oddali Bogu wiele, więcej niż jedną dziesiątą, ale chcieli przy tym Boga okłamać i dlatego umarli. A Boga nie da się okłamać. Nie opłaca się nawet próbować.

Manipulacja – Sofizmat* Szatana

„Na pewno nie umrzecie!... Gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” – 1 Mojż. 3:5 (BT).

Czy Szatan choć trochę wierzył w to, co mówił, czy też kłamał w żywe oczy? Może domyślał się Bożego zamierzenia, które pomimo grzechu miało przez setki lat zachować ludzi przy życiu. A może znał Boga na tyle, by pomyśleć tak, jak Jonasz: Bóg jest „łagodny i miłosierny, cierpliwy i pełen łaskowości, litujący się nad niedolą” (Jon. 4:2), więc z pewnością wymyślił jakiś sposób, żeby nie unicestwić swych stworzeń. Reszta była oczywista. Zakazane drzewo nazywało się przecież „drzewem poznania dobra i zła”, nietrudno więc było domyślić się, że po zjedzeniu jego owocu ludzie poznają dobro i zło. To, że Bóg wie, czym jest dobro i zło, też było oczywistością.

Niezależnie zresztą od tego, czy Szatan wierzył w to, co mówi, czy nie, jego stwierdzenie i tak było kłamstwem, gdyż jego celem było zasianie w ludziach wątpliwości co do celu wydania zakazu spożywania owocu z drzewa poznania dobra i zła. Bóg nie uzasadnił tego prawa. Oczekiwał jedynie posłuszeństwa. Zakaz był prosty, a pokusa jego złamania wielka. Tymczasem Szatan wymyślił rzekome uzasadnienie tego prawa. Jego zdaniem Bóg chciał ukryć przed ludźmi pewną część prawdy i uniemożliwić im dostęp do doskonałości wiedzy o świecie dobra i zła. I właśnie owo fałszywe przedstawienie zamierzeń Bożych było największym kłamstwem Szatana. Nawet gdyby cała wypowiedź była poprawna i prawdziwa, to i tak była kłamstwem, bo głównym jej celem było oskarżenie Boga o obłudę względem swego własnego stworzenia.

Uzasadniając, dlaczego – jego zdaniem – Bóg zakazał jedzenia owocu z drzewa poznania dobra i zła, Szatan



posłużył się zmanipulowanymi prawdami. Właściwie każde zdanie brzmiało poprawnie i prawdopodobnie, ale całość była w zamierzeniu i w skutku kłamstwem i, co gorsza, oszczerstwem wobec Stwórcy. Gdy później Szatan kusił Jezusa, by rzucił się z narożnika świątyni, posłużył się cytatem z Pisma (Mat. 4:6). Do dzisiaj posługuje się on tymi samymi metodami. Owe podstępne sofizmaty przybierają niekiedy tak wyrafinowane formy, że trudno w nich odkryć podstęp zmierzający do oczernienia Boga przed ludźmi.

Sofizmaty Szatana są najczęściej dobrze uzasadnionymi teologicznymi teoriami, potwierdzonymi przez setki autorytetów. Bazują one na naturalnych skłonnościach i przywarach człowieka. Podsuwają mu proste odpowiedzi na skomplikowane pytania, wykorzystują jego złość, mściwość, usprawiedliwiają jego grzeszność i głoszą łatwe recepty na osiągnięcie wiekuistej szczęśliwości. Najczęściej dopiero na końcu drogi, która przez lata wydawała się ustatkowaną różami, okazuje się, że znaleźliśmy się w ślepych zaułku. Wtedy też najczęściej za późno jest, by zawrócić. Jeśli zaraz na początku, tak jak Jezus po chrzcie, nie dostrzeżemy w podszeptach ciała podstępów Szatana, niechybnie wpadniemy w jego sidła. Strzeżmy się, bo to potężny przeciwnik.

Oszukiwanie samego siebie

„Wprowadzajcie zaś słowo w czyn, a nie bądźcie tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie”
– Jak. 1:22 (BT).

Kłamstwo jest chorobą, która toczy nasze ciała, umysły i społeczności. Przyzwyczailiśmy się do tego, że ludzie co innego mówią, co innego myślą, a jeszcze co innego robią. Dobrze wiemy, że reklamowany proszek nie usuwa plam tak, jak to było pokazane w telewizyjnej reklamie, ale i tak go kupujemy, bo w sklepie wydaje nam się „znajomy”. Uznajemy za naturalne, że politycy w kampanii wyborczej obiecują jak najwięcej – byle tylko zyskać przychylność wyborców – a ile z tego potem zrealizują, to już inna sprawa. Akceptujemy do pewnego stopnia różne „oficjalne” formy udawania. Nikt przecież nie sprawdzi, co dzieje się w sercu głęboko ukrytym pod pokładami eleganckich słów, ubrań i zachowań. Kłamstwo towarzyszy nam w życiu zawodowym. Jeśli prawo jest naszym zdaniem nierozsądne lub niesprawiedliwe, to trzeba go nagiąć albo obejść. Na co dzień przemilczamy prawdę, udajemy, interpretujemy fakty, przesadzamy, odwracamy uwagę od naszych rzeczywistych zamierzeń. To bardzo niedobrze! Ale dopóki wiemy, że postępujemy niewłaściwie, to jeszcze nie jest najgorzej.

Jeśli okłamywanie innych jest chorobą ciała i umysłu, to oszukiwanie samego siebie jest chorobą sumienia. Oszukiwanie sumienia zaś, to choroba, która jak AIDS

atakuje nasz duchowy system immunologiczny, pozbawiając go całkowicie zdolności obronnych. Nie tylko kłamstwo, ale każda inna choroba duszy zabija człowieka z uszkodzonym sumieniem. Człowiek, którego sumienie toczona jest chorobą kłamstwa, nie wie, kim naprawdę jest, nie wie, czy jego postępowanie jest dobre, czy złe, nie zdaje sobie sprawy z tego, komu i czemu służy, nie jest więc w stanie rozsądzać samego siebie i dlatego, zgodnie z oceną apostoła Pawła (1 Kor. 11:31), musi być sądzony przez innych ludzi lub Boga samego.

Do uciszania sumienia użyta może być każda z metod kłamstwa. Najczęściej jest to jednak odwracanie uwagi. Często także próbujemy zadowolić swoje sumienie dobrymi uczynkami. Tak! Uczyniwszy coś paskudnego, staramy się to naprawić poprzez pilniejsze badanie Słowa Bożego, aktywniejsze uczestniczenie na nabożeństwach, zwiększone finansowe ofiary na rzecz społeczności, w nadziei, że dobre uczynki przykryją nasz grzech. Ale to tylko złudna nadzieja. Nie ma takich dobrych uczynków, które byłyby w stanie usprawiedliwić czy odkupić grzech. Tylko śmierć jest sprawiedliwą zapłatą za grzech (Rzym. 6:23). Możemy jednak, jak Adam, uniknąć natychmiastowej spłaty tego długu, jeśli udamy się do pokuty i wiary w krew Chrystusa. Warunkiem jednak jest przyznanie się przed samym sobą i przed Bogiem, że zgrzeszyliśmy. Sumienie zniszczone kłamstwem nie podpowie nam, kiedy należy to uczynić. A rozum? Rozum bez trudu daje się oszukiwać sofizmatami Szatana.

Sumienie to bardzo delikatny mechanizm. Dany raz przez Boga, może cały czas być uwalniany poprzez uważne rozsądzanie biblijnych prawd oraz przez wprowadzanie ich w czyn. To nie zrozumienie, ale czynienie Prawdy gromadzi potrzebny do konserwacji sumienia olej ducha świętego. Z drugiej zaś strony, człowiek, który nie czyni tego, co uznaje za dobre, a przy tym często i świadomie przestępuje granicę zła, z czasem przyzwyczai się do grzechu, a jego sumienie będzie milczało nawet w chwilach najjaskrawszego występku. Z obfitości swego złego serca będzie w stanie o zamordowanym bracie, tak jak Kain, powiedzieć: „Nie wiem, gdzie jest. A dlaczego pytasz?”

Dlatego porzuciwszy kłamstwo, niech każdy z nas jak najczęściej mówi prawdę ze swoim bliźnim. Starajmy się dociekać prawd Bożych i głosić je w rodzinach, zgromadzeniach, wśród przyjaciół i nieznajomych. A przede wszystkim żyjmy w Prawdzie, czyli postępujmy zgodnie z jej wymogami. Tak, aby każde słowo naszych ust mogło być przyjemne i pożyteczne bliźnim ku poznaniu Prawdy o Bogu, o Biblii, o innych ludziach i o świecie, a przez to prowadziło do wolności dzieci Bożych. Amen.

Kaleta Daniel
R-



„Straż”

Przypisy

* **Sofizmat:** „rozumowanie pozornie poprawne, ale w istocie zawierające rozmyślnie utajone błędy logiczne” (Słownik Języka Polskiego)